

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 16·30, Mk 10·90. Półrocznie K 32·60, Mk 21·80. Rocznie K 65·20, Mk 43·60. W Austryi: Kwartalnie K 16·30. Półrocznie K 32·60. Rocznie K 65·20. W Niemczech: Kwartalnie Mk 10·90. Półrocznie Mk 21·80. Rocznie Mk 43·60 z przesyłką pocztową.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 1 kor. 30 hal. — 88 pf.

Rok XVI. **Kraków, 28 czerwca 1919.** **Nr. 26**

Era nowych rozbiorów.





Delegacya austryacka przed pierwszem posiedzeniem. — Rada czterech.

Od Administracyi.

Z numerem niniejszym kończymy II-gi kwartał XVI-go roku naszego wydawnictwa, wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy też o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem przedpłaty nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratę przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma: **Kraków XV., ulica Kazimierza Wielkiego (dawniej Nowowiejska) 95** (dom własny).

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową:

Rocznie	K 65·20	Mk 43·60
Półrocznie	„ 32·60	„ 21·80
Kwartalnie	„ 16·30	„ 10·90
Pojedynczy egzemplarz	„ 1·30	„ —·88



Nasze wojsko: Gen. Haller i gen. Modelon w towarzystwie oficerów i żołnierzy pociągu pancernego „Wilka". W pierwszym rzędzie gen. Modelon; za nim od strony lewej por. Ajdukiewicz, obok niego ppor. Truskolaski. Obok gen. Hallera ppor. Morelowski, ppor. Krobicki, ppor. Paygert od strony prawej, w tyle ppor. Żelawski.

Zachodnia Europa a rewolucya.

Rezultat pracy pokojowej z ostatnich dni musi się zawdzięczać w znacznej mierze niepokojom wkraczającym i do zachodniej Europy. Że ten ferment socyalny płynie jeszcze słabo to pewne, ale że może się rozlać szeroką stojącą wodą to także wiadomo. W każdym razie w dużej mierze zaszkodziła tu niezdecydowana i niemęska polityka koaliantów, którzy zapomnieli w upojeniu zwycięstwem, że Niemców musi się zawsze trzymać silną i brutalną pięścią.

Prąd rewolucyjny rozchodzi się w różnych kierunkach zabagniając wszędzie stosunki jednolitej polityki. Szczególnie groźny charakter przybrały wewnętrzne zawikłania we Włoszech. Strajki w Neapolu, Genui, Ferarze, Medyolanie spotęgowały wrzenie. W Genui przyszło nawet do poważnej walki. Spowodowały to istotne stosunki. Same Włochy kosztuje dotychczasowe zawieszenie broni kilkanaście miliardów, a utrzymana na stopie wojennej armia rujnuje swojem brzemieniem finanse państwa, będąc zarzewiem zniecierpliwienia i niezadowolenia. Stan to bardzo niebezpieczny w państwie, które kwitnący stan swego przedwojennego gospodarstwa zastąpiło 35 miliardami długów.

Z drugiej strony fala strajków we Francyi nie opada, zwracając się nawet w kierunku polityki zewnętrznej, wysuwającej się coraz wyraźniej na plan pierwszy; równocześnie zbliża się groza strajku generalnego, którego plan przy równoczesnem przygotowaniu we Włoszech i w Anglii utrzymywał się do niedługiego czasu, a i dziś nie został zbyt daleko odsunięty. Jedna z amerykańskich relacyi powiada, że położenie jest szczególnie poważne, jeżeli zaś pogorszy się jeszcze, to położenie Europy w najbliższych dniach może stać się przerażające.

Żądania proletaryatu na Zachodzie streszczają się narazie w dwóch punktach: rewizya warunków pokoju dla Niemiec i pozostawienie bolszewickiego rządu w Rosyi w spokoju. Otrzymujemy wiadomości z Lyonu, że francuska organizacya kolejarzy postanowiła odpowiedzieć strajkiem na każdą próbę transportowania wojsk do Rosyi lub Niemiec, a związek włoskich marynarzy postanowił podobno odciąć wszelką komunikacyę morską, jeżeliby nie zaprzestano wysyłać Kołczakowi broni i amunicyi. Amerykańskie źródła przytaczają zdanie Lenina, że jeżeli przeszkodzi się koalicyi w zmuszeniu Niemców do podpisania pokoju, to zwycięstwo światowe bolszewizmu jest pewne.

Wszystkie te wiadomości należy brać z wielkim





Gen. Haller odbiera raport od por. Rom. Ajdukiewicza. **Nasze wojsko:** Gen. Haller zwiedza pociąg pancerny „Wilk"



Obrazek z rewolucyi w Niemczech.





Zachodnia Europa a rewolucya:
Rue de la Paix i place Vendôme w dniu pierwszego maja w Paryżu.

Dzień pierwszego maja w Paryżu. Przed demonstrantami.

sceptyzmem, jakkolwiek byłoby złudzeniem upatrywać w sceptyzmie jedyny sposób prawidłowego oceniania opinii. Niewątpliwie jest tu wiele przesady spowodowanej jeszcze nieuzasadnioną obawą i pewne względy polityczne, w takich wypadkach kierujące często wieloma czynami; jest w tem jednak także pewna doza prawdy, której z oczu tracić niewolno. I to właśnie tłumaczy nam wiele kroków ententy, jakkolwiek nie pozwala jej dotychczasowej pracy oceniać nadwartościowo i wskazywać, że kierunek jej wysiłków był dobry. Musi się raczej zwrócić uwagę na to, że powolność i brak stanowczości była przyczyną przeoczenia wielu faktów, mogących obecne stosunki pchnąć na zupełnie inną drogę.

Niestety, arbitrowie świata opierają się w swoich sądach na opinii wyłącznie Kramarza i Benesza. Gdyby rozpisano konkurs na bardziej wątpliwych świadków i ekspertów w tym strasznym procesie, z pewnością nie znalezionoby wątpliwszych. Mówię tu o tem dlatego, że ze sprawą czeską łączy się problem polityki węgierskiej, a także i sprawa niemiecka z tem w dużej mierze, nie mówiąc już o Polsce, którą na każdym kroku się krzywdzi.

Bolszewicka sztuka.

Szeroki prąd bolszewicki płynący wartko przez całe życie rosyjskie, ogarnął również i sztukę. Bo też sztuka w swej istocie, jakkolwiek mimo wszelkich nawoływań ze strony krytyki powinna mieć silny podkład indywidualny, co więcej, musi być zupełnie niezależną od wszelkich ubocznych czynników, jeżeli ma się stać prawdziwą sztuką, zawsze w chwili pojawienia się nowej ery idzie na służbę życiu, co więcej, staje się dynamicznym rozsadnikiem myśli nurtujących w ówczesnem społeczeństwie. Jak to wpływa na jej wartość, to inna rzecz, że jej odbiera swobodę, że wiąże jej skrzydła, to pewne i to jest jednak przesądzonem, ale tego żąda życie przed którem zawsze wszystko się pochyla.

Z temsamem spotykamy się i w Rosyi. Bo też w ten lud, dotychczas jęczący pod batem carskich rządów weszła idea przerastająca ich zdolność życiową. Z pomocą bardzo słabą szła tu literatura, ograniczająca się zresztą do powodzi broszur agitacyjnych i proklamacyi w takich wypadkach stanowiących najsilniejszą karmę duchową.

Sztuki plastyczne również nie dorosły jeszcze do wartości swego zadania. To też i rosyjska krytyka malarska wyraża tu swoją obawę co do przyszłości artystycznej, zarazem pocieszając się tem, że jeżeli artyści proletaryatu nie umieją jeszcze zespolić się całkowicie z wymaganiami idei komunistycznych, które niszcząc cały dorobek kultury przez wieki ciężkim trudem budowanej, stawiają swój młodzieńczy gmach — wina nie leży tutaj w niedorostcie artystycznym, ale w sile faktu, uniemożliwiającego w krótkim czasie całkowicie trawionym zresztą na komunistyczną walkę, stworzyć to, na co się składają setki lat. To prawda, ale bolszewiccy krytycy zapominają o tem, że żaden wysiłek duchowy nie może powstać sam przez siebie, ale mimo nawet najdalej posuniętej niezależności, musi mieć jakiś uprzedni punkt oparcia że i sztuka bolszewicka żadną miarą sama przez się nie wyrośnie, ale musi się na czemś oprzeć, a teraz chyba może się oprzeć na gruzach.

Faktem jest jednak, że rosyjska sztuka dotychczas miała charakter ponury i czarny, co nie było zresztą winą samych artystów, ale tych czynników,



Bolszewicka sztuka Aleksandra „Budowńicy".



Bolszewicka sztuka: Aleksandra „Tryumf pracy".





Clemenceau przed delegacyą austryacką. **Era nowych rozbiorów:** Kanclerz Karol Renner po otrzymaniu traktatu pokojowego.

które złożyły się na psychikę rosyjską tworzoną przez długie lata niewoli. Czerpiąc swoje zaczątki jeszcze z czasów bizantyjskich szła zawsze cierniową drogą najczęściej schodząc w podziemia. Z drugiej strony cenzura ówczesna wszystko tamowała, co było przyczyną, że o ile sztuka rosyjska cieszyła się przychylną krytyką zagraniczną w kraju musiała się kryć. Szczególnie szło tu o sztukę proletaryacką, która rozwinęła się dopiero na obcych wystawach. Tak naprzykład Van Gog w Holandyi i Francyi, Konstantyn Menie w Belgii. Lanteri we Włoszech. Z drugiej strony wartości artystyczne tu się same w sobie zabijają. Sztuka komunistyczna, jeżeli się głębiej będziemy patrzeć, rozwija się słabo, ale także i z innych przyczyn. Wiadomo, że każdy dorobek kulturalny, choćby opierający się na najbardziej kosmopolitycznych przesłankach, musi



Nasze wojsko: Dom Mickiewicza, obecnie kwatera wojskowa.

mieć pewne zabarwienia nacyonalistyczne. To rzecz zrozumiała, płynie to we krwi i przed naszą myślą przesuwa się wyraźnie, że najwydatniejsza praca musi się oprzeć na narodzie. Komunizm zaś znoszący wszelkie granice narodowościowe, temsamem usuwa ten najważniejszy punkt. I to zdaje się, będzie najlepszym argumentem na wszelkie skargi i użalenia.

Sztuka proletaryacka ma znaczną przyszłość przed sobą, ale kolportowana jedynie na usługi partyjnej agitacyi musi się siłą rzeczy zmienić w najzwyklejszą broszurę, która już sama przez się jest zdecydowanem zaprzeczeniem choćby najprymitywniejszego pojęcia sztuki. Łożyskiem tym, jakim obecnie postępuje, nigdy nie zyska odpowiedniego uznania objektywnej krytyki, wyłamując się z pod wszelkiego poczucia estetycznego.





Wycieczka szkoły gospodarczo-warzywniczej z Zyczyna **Z wycieczek do Krakowa:** Wycieczka związku kółek rolniczych z Jędrzejowa.

Weatherley Chesney.

SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

7

Przyszedłem z silnem postanowieniem, aby ostatecznie wybadać czy Jerzy był naprawdę winnym, czy nie i zapytałem dlatego niespodziewanie:

– Jerzy, co na miłość Boską skłoniło cię do tego strasznego czynu?

Cofnął się, jakgdybym go był silnie uderzył. Popatrzył mi potem prosto w twarz i rzekł:

– I ty to mówisz, ty Brett? Tak mało mnie znasz? Ja zabójcą Harriety? Bóg mi świadkiem, że raczej byłbym wtedy życie za nią oddał. Brett, przysięgam ci na wszystko, co mi jest drogiem i świętem, że nie mam nic wspólnego z tym mordem.

– Opowiedz mi więc dokładnie, co cię spotkało w ową noc. Poruszymy niebo i ziemię, aby zebrać potrzebne dowody. Może twoje wyjaśnienia rzucą jakieś nowe światło na całą sprawę.

– Czy nie rozumiesz, Brett, jak to dla mnie straszne, tyle razy tosamo powtarzać? Otóż oboje zrobiliśmy mały spacer. W drodze powrotnej ku domowi Spiegeleisenów jeszcze raz zacząłem jej przedstawiać, aby mi nareszcie podała właściwy powód, dla którego nie chce zostać moją żoną. Odmówiła mi stanowczo odpowiedzi i prosiła, abym z nią zerwał. Moja natarczywość sprawia nam obojgu wielkie przykrości. Mimo to w słowach jej, a właściwie w tonie, jakim były wypowiedziane, dosłyszałem dźwięki, które obudziły we mnie nowe nadzieje. Ująłem ją za rękę i błagałem, aby zlitowała się nademną. Ona usiłowała mi rękę wyrwać, a ja nie puszczałem jej i to może był ten moment, o którym ludzie zeznali, żeśmy się kłócili. W końcu przekonałem się, że wszelkie moje usiłowania są daremne, nie dała się bowiem niczem zmiękczyć. Pożegnałem się z nią i odszedłem. Nie uszedłem jeszcze daleko, najwyżej jakieś trzydzieści kroków, kiedy usłyszałem za sobą zduszony krzyk i głuchy upadek. Oglądam się i widzę, że Harrieta leży na ziemi, a jakiś mężczyzna ucieka. Pospieszyłem jej z pomocą i nagle spostrzegam w jej piersi ów straszny sztylet. Półprzytomny z przerażenia usiłuję wydobyć go, wtedy on łamie się i w tym momencie ty nadchodzisz. Resztę wiesz już.

– A ten mężczyzna – dopytywałem się – czy nie mógłbyś go opisać?

– Absolutnie nie. Było ciemno, a nadto wszystkie me myśli zwrócone były do tej biednej dziewczyny. Nie utrwaliłem w sobie żadnego wrażenia.

Opuściłem głowę zniechęcony. Jeśli na swe usprawiedliwienie nie umiał powiedzieć nic więcej, nadzieja nasza była ogromnie znikoma; któryż sąd uwierzyłby takiemu opowiadaniu, nie popartemu najmniejszymi dowodami, któremu przeciwnie zaprzeczało szereg niezbitych faktów? Wiele byłbym oddał w tej chwili za to, aby na pewno wiedzieć, że Jerzy jest niewinny, już nie ze względu na jego siostrę i na fakt, że od tego zależało moje szczęście, ale dlatego, że całem sercem byłem mu oddany. Otwarcie muszę przyznać, że nie wierzyłem jego opowiadaniu. Przypuszczam, że wyraz twarzy zdradził moje myśli, Jerzy popatrzył na mnie bardzo zatroskany, jakgdyby chciał mi powiedzieć:

– Jeśli ty, mój przyjaciel, mnie nie wierzysz, czegóż spodziewać się mogę od tych, którzy są dla mnie zupełnie obcy?

Cóż mnie w tej chwili obchodziły uczucia? Musiałem zdobyć rozwiązanie zagadki, a tymczasem ani kroku nie posunąłem się naprzód.

– Czy możesz mi coś powiedzieć o jej stosunkach rodzinnych? – pytałem dalej. – Policya nic nie wie ponadto, że żyła samotnie.

Feuton potrząsnął głową.

– Zapewne musiała mieć jakichś krewnych lub przyjaciół, ale zawsze odmawiała mi w tym kierunku jakichkolwiek wyjaśnień.

– Dlaczego? Czy nie przypuszczasz Jerzy, dlaczego właśnie z tego robiła taką tajemnicę?

– Nie wiem; odczuwałem zawsze, że coś przedemną ukrywa, nie mogłem się jednak siłą wdzierać w jej tajemnice, a z własnej woli bardzo niewiele mi opowiadała. Nie wspomniała nigdy ani o swych rodzicach ani o swem poprzedniem życiu, a ilekroć usiłowałem rozmowę zręcznie skierować na ten przedmiot, zaraz oryentowała się i przechodziła na co innego. Jedno tylko jest dla mnie rzeczą zupełnie pewna: pochodziła z dobrej rodziny i nie była tak wychowana, aby zajmować podrzędne stanowisko służącej. Przypominam sobie jej różnorodne zdolności, malowała, grała na fortepianie, śpiewała, mówiła kilkoma językami; naturalnie starała się z tem przedemną ukrywać, ale ostatecznie zupełnie tego uczynić nie mogła. Jeśli sobie nadto uprzytomnię jej poglądy na świat i stosunki, muszę przyznać, że osądzała ona świat pod zupełnie innym kątem widzenia, niż z jej towarzyskiego stanowiska by wynikało. Mam wrażenie, że pochodziła ona z wykwintnej i zamożnej rodziny i została wychowana w doskonałych warunkach. Może potem ojciec umarł, a po jego śmierci okazało się, iż stosunki jego majątkowe nie są tak uregulowane, jak przypuszczano. Przykrości i troski otwarły dla jej matki wczesny grób. Podjęła więc, samotna sierota, walkę o chleb powszedni, za niezależna, aby rodzinie cośkolwiek chcieć zawdzięczać, za dumna, aby przyjaciołom się zwierzyć ze swych przykrości. Prawdopodobnie próbowała najpierw żyć pracując tem, czego się nauczyła, a kiedy się jej to nie udało, przyjęła posadę w charakterze, w jakim ją poznałem. Chwilami wmawiałem w siebie, że przykre stosunki rodzinne zmusiły ją do opuszczenia domu i rozpoczęcia życia na samodzielnem stanowisku. Zupełnie możliwe, że oba rozwiązania zagadki są fałszywe, chociaż zdaje mi się, że każde mogłoby być tem właściwem. Nie umiem rozwikłać tajemnicy, jaka otacza jej zgon. O morderstwie rabunkowem nie ma mowy. Po pierwsze byłem w danej chwili za blizko, tak, że złodziej nie byłby mógł ciała obrabować, a powtóre jakąż mógł mieć pewność, że zdobycz wartała tego strasznego niebezpieczeństwa, na jakie się narażał?

Feuton umilkł i znużony zakrył oczy dłońmi. Zrozumiałem, że nie ma żadnego celu wypytywać go o dalsze szczegóły mordu. Wobec tego, że powiedział mi wszystko, co wiedział o tym strasznym wypadku, dalsza rozmowa na ten temat byłaby okrucieństwem wobec mego przyjaciela. Czas przeznaczony na rozmowę dobiegał już końca. Wstałem więc.

– Mój Jerzy – zapytałem jeszcze – czy nie posiadasz jakiej jej podobizny, którą mógłbyś mi dać? Jestem przekonany, że wiele ciekawych rzeczy dowiedzielibyśmy się, gdybyśmy mogli poznać jej przeszłość.

– Owszem – odpowiedział – posiadam jej fotografię, którą dała mi raz bardzo niechętnie, ulegając moim gorącym prośbom. Leży ona w domu, w mojej komodzie w lewej szufladzie, ukryta pod krawatami. Niech ci ją Mabel wyda.

Tegosamego dnia jeszcze postarałem się o fotografię. Była formatu gabinetowego i przedstawiała wybitnie piękną dziewczynę. Z początku nie chciałem wprost wierzyć, że to jest tasama nieszczęśliwa kobieta, jaką widziałem w błocie ulicznem powaloną na ziemi. Dopiero po dokładniejszem obejrzeniu stwierdziłem, że jednak są to tesame rysy twarzy, tylko o wiele świeższe zanim burze życia nie pomarszczyły jej skroni i nie przygasiły blasku oczu. Z twarzy jej biła jasność szczęścia i spokoju wewnętrznego. Należała do typów, którego raz widzianego nie można zapomnieć. Z pod bujnej fali czarnych włosów jaśniało szerokie czoło i para pięknych pełnych duszy oczów. Silnie zakrojone szczęki znamionowały niezwykłą energię. Robiła wrażenie kobiety, która nie pozwoli z sobą żartować. Miękki zarys dokoła pełnych ust zdradzał jedynie, że jednak ta kobieta za kimś tęskni, kto mógłby się o nią troszczyć i na kim w życiu oprzećby się mogła. Słowem, jej twarz była bardzo oryginalna. Kobieta ta musiała być nawskroś szlachetną, jedną z tych, co tylko dobro około siebie rozdzielają. Dlaczego los tak pokierował jej życiem, że dobiegło ono do tak strasznego końca?

Nazwisko fotografa było wyskrobane. Obróciłem fotografię w nadziei, że z drugiej strony znajdę jakieś objaśnienie, ale ta była zupełnie pusta. Wytarcie nazwiska fotografa nie było jednak zupełne. Tu i tam pozostały resztki liter, ale tak małe, że prawie niepodobieństwem było cośkolwiek z nich złożyć.

Najpierw udałem się do dyrekcyi policyi. Ostatecznie było rzeczą zupełnie możliwą, że przyjaciele Harriety zaniepokoili się jej zniknięciem i dali znać do policyi. Wobec tego dołączyli do doniesienia także i jej fotografię. Przedstawiłem me życzenie urzędnikowi i po chwili leżały przedemną albumy zaginionych z ostatnich kilku lat. Przeszukaliśmy je bardzo starannie, badaliśmy każdą fotografię szukając podobieństwa z przyniesionym przezemnie oryginałem, ale napróżno. Żadna z nich bodaj w przybliżeniu nie przypominała tamtej. Wkońcu przerwaliśmy poszukiwania, jako beznadziejne. W pracy pomagał mi młody urzędnik policyi. Kiedy rozczarowany chciałem fotografię schować już do kieszeni, obejrzał jeszcze raz wyskrobany podpis i zauważył:

– Niech mi pan wierzy, tu tkwi klucz do zagadki. Skoro tylko uda się panu uzupełnić te wyrazy, sprawa jest wygrana.

– Tak, tak – odpowiedziałem – może pan ma racyę, obawiam się tylko, że znalezienie tego klucza okaże się niemożliwem.

– Na pana miejscu nie cofnąłbym się przed próbą. Wiem z doświadczenia, że nieraz wskazówki daleko mniejsze niż te doprowadziły do dobrych wyników. Należałoby może zrobić kilka reprodukcyi i przesłać je do zbadania rzeczoznawcom.

Opuściłem po chwili biuro, ale udzielona mi rada nie dawała mi spokoju. Im głębiej nad nią się zastanawiałem, tem bardziej odczuwałem wewnętrzną podnietę, aby jej posłuchać. Nagle błysnęła mi doskonała myśl! Tak, tak, trzeba będzie zrobić. Jednak nie kilka reprodukcyi zamierzałem zrobić, ale setki tysięcy ich powinno się było pojawić. Lecz w jaki sposób zabrać się do tego? A prasa od czego?

Zaraz na drugi dzień udałem się, zaopatrzony w szereg listów polecających, do wydawcy jednego z tygodników. Prosiłem go, aby w najbliższym numerze zamieścił reprodukcyę wyskrobanych słów oraz ogłosił, że została wyznaczona nagroda 50 funtów dla tego, komu uda się dokładnie uzupełnić brakujące litery.

Istotnie ukazało się ogłoszenie następującej treści:

50 funtów szterlingów jako nagroda!

Celem uzyskania sprawiedliwości dla więźnia, który oskarżony o straszną zbrodnię, czeka na wyrok, potrzeba koniecznie odczytać załączone, prawie zupełnie wytarte słowa. Pozostałe znaki przedstawiają się tak (tu następowała podobizna resztek, jakie widoczne były na fotografii), my jesteśmy upoważnieni wypłacić 50 funtów temu, kto pierwszy potrafi dobrze odczytać całe słowa. Przypuszczamy, że niejeden z naszych czytelników posiada w domu zbiór fotografii, a może znajdzie się która z podobnym podpisem, dlatego też radzimy, aby każdy dokładnie zbadał te znaki i porównał z podpisami na swoich fotografiach. Wszyscy nasi prenumeratorzy mają sposobność ubiegać się o nagrodę. Nasze wezwanie nie ma na celu dostarczenia rozrywki w wolnej chwili, ale życie jednego z braci zależy od dobrego rozwiązania tego zadania. Zwracamy się do ludności zjednoczonego królestwa z usilną prośbą: Przyjdźcie, pomóżcie nam pokierować słusznie sprawiedliwością, uratujecie w ten sposób nieszczęśliwego przed śmiercią, którą ma ponieść za winnego.

Po upływie czterech dni pół miliona egzemplarzy zalało cały kraj, a prawie dwa razy tyle ludzi było gotowych przyjść nam z pomocą. Już w godzinę po wydaniu zaczęły się sypać odpowiedzi, które badałem przy pomocy detektywa. Wiele z nich było zupełnie błędnych, a niektóre przynosiły wprost nieprawdopodobne rozwiązania. Było kilka rozwiązań, które w pierwszym momencie można było uważać za trafne, po zbadaniu okazało się jednak, że rozwiązujący uzupełnili troszkę dla swej potrzeby znaki. W sześć godzin po wydaniu pisma przyniesiono nam następującą depeszę:

„Rogers, Swansea, brzmią odnośne słowa, list w drodze, Rogers".

Usiłowaliśmy słowa te dostosować do oryginału, ale nie udało się to nam, wobec czego odłożyliśmy telegram na bok, nie żywiąc zbyt wielkich nadziei, aby zaczekać, aż list nadejdzie. Tymczasem badaliśmy inne wpływy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nasze wojsko.

Żołnierz polski przez cały czas wojny przechodził dawne koleje losu. Początkowo związany w formacye legionowe szedł w bój drogą bólu i złej opinii wśród społeczeństwa, krzywo patrzącego na sięgać dobrowolnie oszustom i szalbiercom cudzej krwi. Dalsze losy Legionu są powszechnie znane. Część ginęła w największym ogniu wśród skał alpejskich, część wiodła tułacze życie jako „żołnierz polski“ wśród ponurej opinii skierowanej przeciwko ludziom wysokiej idei, traktując ich jako zdrajców



Nasze wojsko: Oficerowie 2 go baonu 28 pułku łódzkiego piechoty z kapitanem Antowskim w środku.



Nasze wojsko: S. p. kapitan Antowski z bratem.

tych, którzy chcieli bronić Ojczyzny, będąc za cenę tego swego wielkiego zadania zmuszeni składać przysięgę na wierność największym wrogom wolności. Rzecz dziwna — to zetknięcie się ludzi, których charaktery kuła dola niewoli, a idee były rezultatem pracy wielu lat, miało dawać niepodległość Ojczyźnie z rąk Wilhelma i Karola, których intencye wszystkie nachylały się ku wyzyskaniu jak najszerszem sił, porwanych zapałem i wreszcie rozpaczą. A jednak wierność tym carom środkowo-europejskim musiała być czemś strasznem, kiedy ci, dla których miłość Ojczyzny była jedynym celem życia, woleli dać się ubrać w austryacki mundur, aniżeli przy- narodu. Fakty wykazały, że tak nie jest, a fakty zostały potwierdzone tymi trupami, co zaścieliły bujnym łanem obozy jeńców. Ale powszechny duch został, została przynajmniej tradycya i siły nie strawiła rozpacz. Równocześnie płynął drugi prąd roboty konspiracyjnej, mającej na celu uzbroić tych, których austryackie i niemieckie pobory nie ogarnęły. Ta praca dała wynik najpomyślniejszy, bo kiedy Polska rzuciła kajdany, oddziały P. O. W. stały się w ogólnym haosie najpewniejszemi formacyami. Wkrótce jednak wszystko wróciło do normalnych stosunków i dziś mamy już silną armię, której nawet w znacznych granicach rozprzestrzeniona agitacya bolszewicka strawić nie może, owszem dziś duch w wojsku podnosi się coraz korzystniej, robiąc i z malkontentów silnego żołnierza. To też całe społeczeństwo czuje ich trud i ich poświęcenie i umie uszanować, powtarzając te jedyne słowa, snujące ze sobą długą nić tragedyi: Cześć ci polski żołnierzu!

Era nowych rozbiorów.

Przeżyliśmy czwarty rozbiór w Brześciu za czasów naszej podległości, obecnie przeżywamy okres



Nasze wojsko: 1) 28 pułk piechoty w Kowlu na odpoczynku. 2) Stacya Hołoby zdobyta przez 28 pułk piechoty. 3) Szósta kompania 28 pułku piechoty. 4) Karabiny maszynowe szóstej kompanii 28 pułku piechoty na pozycyi.

pierwszego rozbioru w wolnej i niepodległej Polsce. Bo jak to inaczej nazwać, jak to inaczej zrozumieć.

Wogóle sprawa nasza przed forum polityki europejskiej stała zawsze w bardzo czarnych barwach. Obawa rywalizacyi handlowej, a równocześnie konieczność współdziałania i liczenia się z opinią



Wymarsz 2 go baonu 28 pułku piechoty na front.



Nasze wojsko: Trzeci Maja w Kowlu. Prezentowanie broni podczas Mszy św.

Polski była i jest naprawdę, dzisiaj, gdy my zastawiamy Europę przed najazdem dewastacyjnych elementów bolszewickich, wytyczną planów naszych aliantów. I zawsze śpiewa się wzniosłe hymny na cześć przyjaźni zachodu ku nam, zawsze wykreśla się rozległe plany braterstwa, a równocześnie prowadzi krecią i hańbiącą dla zwycięzców robotę. Pamiętajmy o tem, że Anglię dziś Niemcy uważają za swego zbawcę i serdecznego przyjaciela. Naprawdę myśląc o tem wprost wierzyć się nie chce, że Anglia i Niemcy, których interesy stały się przecie zarzewiem wojny światowej, dziś współpracują nad wytworzeniem jednolitej platformy zgody i pojednania. Cóż robić? Anglia nie zna granic w swoich aneksyjnych interesach, a jaskrawo o tem mówi fakt, że miała nawet wielką ochotę zagarnąć zagłębie borysławskie naturalnie w imię sprawiedliwości, nie pozwalającej nam naszej ziemi oddać.

Dziś stajemy wobec faktu zasadniczego, że Śląsk Górny ententa chce oddać Niemcom, chce, bo że nie odda, o tem my zadecydujemy.

Dotychczas łudzono nas, że to się wszystko jakoś załatwi, że będziemy nawet zadowoleni. Co dnia otrzymywaliśmy wiadomości, że sprawa nasza dobrze stoi. I w dobrej wierze chwytaliśmy każdą uspakajającą opinię, aby przecież w jakikolwiek sposób odpowiedzieć sobie choćby w przybliżonym zakresie na to nasze najżywotniejsze pytanie. Z czasem z premedycyjną znajomością psychologii opinia w tej kwestyi się wahała, coraz bardziej różniczkowała już nawet do ulotnych zdań w mniejszych pismach. Wysuwano tu zawsze Francyę jako rzecznika naszych interesów na Radzie czterech. I słusznie — bo Francya tyle pracy i tyle dobrej woli dołożyła, aby Polsce dać to, co jej do odpowiedniej egzystencyi jest potrzebne, że tu żadnych przypuszczeń i wniosków wysuwać nie możemy, a wszelkie ujemne zdania w tym kierunku będą zawsze zwyczajną insynuacyą. Przekonaliśmy się jednak szybko, że Francya w polityce zachodu odgrywa rolę pionka, choć wysuwającego na każdym kroku swoje szlachetne idee sprawiedliwości, ale tylko rolę pionka, bo we wszystkiem decyduje jedynie wola Lloyda George'a, zaś premier angielski pragnie najszybszego podpisania pokoju i największego o ile możności osłabienia państw europejskich, celem intenzywnego poprowadzenia swoich egoistycznych roszczeń handlowych. Dotychczas Clemenceau opierał mu się skutecznie, ale obecnie pod wpływem wielkich strajków, jakie wybuchły w Paryżu, oraz niezadowolenia ludności i rosnącej wciąż drożyzny, pozycya jego stała się bardzo słabą.

Tymczasem premier angielski korzystając ze sposobności kuł żelazo. Na posiedzeniu „czterech“ z dnia 5. czerwca miał wygłosić mowę przeciw Polsce zarzucając jej „niepewne i nieprzejrzyste“ stanowisko podczas wojny, której ostatecznym wynikiem był nasz pierwszy rozbiór. Były to tylko wieści, które w migawkowych zdjęciach kolportowano od jednego do drugiego stolika redakcyjnego. Ale zawsze i plotka ma swoją podstawę realną, a wszelkie pesymistyczne konkluzye doszły do pełnego rozwoju faktu. Dziś, kiedy Niemcom przedłożono granice ustępstw koalicyjnych przekonaliśmy się, że naszym kosztem okupuje się spokój europejski, co nasuwa pewne reminiscencye z przeszłości, którą dziś wprawdzie bardzo daleko odsuwamy, a le która w myśl tych pewników historycznych, że człowiek i jego rola ciągle odżywają, powołano bru-









Nasze wojsko: 1) Kowelski 28 pułk piechoty przed wymarszem na front. 2) W okopach. 3) Rozbity młyn w Wólce za Kowlem. 4) Wyładowanie baonu w Hołobach

talnym faktem do rzeczywistości. Bo pamiętajmy, że i Prusy proponując rozbiory Polski, czyniły to w imię równowagi polityki europejskiej. Jak ta równowaga przy zielonych stolikach wyglądała, wiemy aż nadto dobrze i wie o tem koalicya i Niemcy, na których historyi nasza krzywda mimo som odbudowę uzbrojenia i fabrykacyę amunicyi. Nie jest to jedynie dziennikarskie rozwodnienie problemowych przypuszczeń, ale naprawdę patrzenie z blizka, którego koalicya boi się jak ognia. Ale to są jedynie argumenty, a poza ich słusznością pozostanie zawsze interes, który prowadzony na i sprawność formacyi, powstałej w tęsknocie na obcej ziemi. Na obcej ziemi, ale z gorącem polskiem uczuciem i gorącą miłością Ojczyzny, które insurekcyjne, a wrogie polskiej państwowości elementy starają się wszelkimi sposobami w opinii zachodniej Europy zdeprawować.





Kompania karabinów maszynowych 28 pułku piechoty. **Nasze wojsko:** Kompania 28 pułku piechoty.

represyi posuniętych do ostateczności ciążyła jak zmora. Czy więc teraz przez odebranie nam Śląska i Gdańska zyska się spokój w Europie? Każdy trzeźwo myślący wie, że tak nie jest i nigdy nie będzie. Wiadomo, jak Czesi bronią swoich uzurpacyjnych pretensyi do Cieszyna, jedynie celem możliwości pewnej egzystencyi, jakkolwiek są zupełnie dobrze świadomi, że ich żądania nie mają żadnej podstawy słuszności; otóż my będziemy także bronić swoich praw, choćby nawet miało to znowu rozpętać wojnę światową.

Koalicya dobrze zna sprężystość i zdolność organizacyjną Niemców, wie, że niewiele potrzeba do ich powrotnego podniesienia się. Temps wystąpił z silnym artykułem o polityce Fryderyka Wielkiego, w którym gromadzi argumenty historyczne, ekonomiczne i etnograficzne przeciwko ustępstwom na rzecz Niemiec, kosztem Śląska, zwracając równocześnie uwagę, że utrata Śląska uniemożliwia Prusom niedaleką metę przyniósł jedynie kompromitacyę polityki koalicyi, która okazała swoją małą energię i niezdolność wywikłania się z bardzo prostych zadań. Oby to przeoczenie zasadniczych naszych kwestyi nie przekreśliła wyniki obecnej wojny. Teraz już poważnie się obawiamy, aby w przyszłości Niemcy koalicyi otwarcie nie podyktowały warunków pokojowych, jak to obecnie się pod płaszczykiem „upokorzenia" Niemiec dzieje.

Dziś czujemy tylko krzywdę i wiemy, że koalicya nie cofa się dla osobistych zysków nawet przed rozbiorem i ujarzmieniem rdzennie polskiej ziemi.

Rewia armii Hallera.

Z radością dziś patrzymy na te bławatki, snujące się po całym Krakowie, podziwiając dzielność

Przed kilku dniami odbyła się na Błoniach miejskich rewia wszystkich konsystujących obecnie w Krakowie oddziałów armii gen. Hallera. Wziął w niej udział cały sztab z generałem i oficerami francuskimi. Najpierw batalion piechoty maszerował czworobokami, rozsypywał się w tyralierki, szwadron konnicy szarżował, artylerya zajeżdżała. Po ćwiczeniach gen. Haller wjechał w środek swoich oddziałów i wygłosił przemówienie. Następnie żołnierze odśpiewali „Rotę" i przy dźwiękach orkiestry własnej Hallerczyków, grającej „Warszawiankę" przedefilował cały oddział przed generałem i jego sztabem, pośród którego chorąży wysoko trzymał sztandar. Sprawność obrotów, świetne wyekwipowanie obudziło podziw zgromadzonej publiczności.

Odjeżdżającego Błoniami na czele sztabu gen. Hallera witano okrzykami „Niech żyje", do odmaszerowujących żołnierzy zwracano się z gorącym entuzyazmem.



Era nowych rozbiorów: 1) Przyjazd delegacyi austryackiej do Paryża. 2) Salandra i delegacya włoska przed wyjazdem z Paryża po zerwaniu rokowań pokojowych. 3) Sala lustrzana w pałacu Trianon, w której zostanie podpisany traktat pokojowy. 4) Członkowie konferencyi pokojowej opuszczają pałac Trianon po historycznem spotkaniu się z delegatami niemieckimi. Na pierwszym planie Foch i Pichon.





Gen. Haller ze sztabem. **Rewia wojsk gen. Hallera:** W tyralierce

Z wycieczek do Krakowa.

W ostatnich dniach Kraków stał się punktem zbornym wycieczek, które dawniej odcięte kordonem nie miały możności zwiedzać starych pamiątek polskich.

Przed kilku dniami gościliśmy wycieczkę związku Kółek rolniczych w Jędrzejowie pod przewodnictwem instruktora, która zwiedziła Kraków i Wieliczkę, okazując żywe zainteresowanie i nadzwyczajne zajęcie narodowymi zabytkami, spotykanemi na każdym kroku.

Bawiła również wycieczka szkoły gospodarczo-warzywniczej z Zyczyna z Siedleckiej, która z Krakowa udała się do Wieliczki, Zakopanego, Częstochowy i Warszawy.

Załączamy zdjęcia pod pomnikiem Jagiełły i na podwórzu biblioteki uniwersyteckiej.

Z literatury.

„Głupi Jakób", komedya w 3 aktach T. Rittnera.

Po banalnym i, jak słusznie zauważył jeden z recenzentów, operetkowym, a więc raczej kompromitującym autora, niż przynoszącym mu laury „Wygnanym Erosie" i po efektownym, ale dramatycznie ogromnie słabym i nieprzemyślanym „Powrocie Odysa", otrzymaliśmy dopiero pod koniec sezonu rzecz mocną i trwałej wartości. Problem ideowy, który snuł się przed oczami Rittnera w szeregu szczęśliwie pomyślanych scen, jest stary, jak starym jest świat i jego wieczny grzech. Autor rzucił go śmiało na deski teatralne, dając przewodnią akcyę w ręce trzech osób, pomiędzy którymi przetacza się szare i zmartwiałe w swej bezwiedności i płytkości życie, zresztą nam wcale nie obce i szczególnie w ostatnich czasach wałęsające się tam i sam po literaturze, że choćby wspomnę Przybyszewskiego i Zapolską. Autor nawet nie starał się je osłonić w jakąkolwiek przędzę światła i szczęścia, ale przeciwnie więził i wikłał akcyę z specyalną premedytacyą poto tylko, aby spotęgować pierwiastek zła. W atmosferę zjadliwą i bezdźwięczną ubarwioną towarzystwem takiej starej dewotnicy i zamarynowanej w swych pańskich na wykach siostry szambelana i jej głupintkiego męża, wplata autor młodego i pełnego życia Jakóba, Hanię i szambelana. Na pierwszy plan wysuwa się Jakób, który dobrze przemyślany może dać silną i tragiczną rolę Rittner daje nam dużo słonecznych rysów, wprowadzając go na scenę w jaskrawo rzucającej się w oczy wesołości i zadowolenia z życia, czuć od niego zapach sluckich pasów, zbóż i chabrów przetkanych gdzieniegdzie czerwonemi oczkami maków, widać wszędzie złociste promyki słońca, co nadaje mu wiele rysów swojskich i ujmujących. Tą właśnie słonecznością zbliża się do Hani, jednej z najświetniejszych postaci kobiecych Rittnera. Hania nucąca piosnki i upajająca się rozkwieconą wiosną, dostraja się do Jakóba i przez to zespalają się oboje w silny węzeł. Na scenie krakowskiej p. Jarszewska ten rys mało podniosła, silnie natomiast podkreślając drugi. Hania oprócz wiosny ma w sobie znamienne rysy kobiety, która dostawszy się w wyższe sfery stara się do pospólnych ich znamion całkowicie do stosować; ma przecie już w pierwszej chwili wielkopański gest. Ale to mąci wszystko i plącze rzecz inna: Hania jest kobietą pragnącą aby pod jej nogami przewalało się życie bujnym łanem, aby ono nie miało żadnych przeszkód przed sobą, a przedewszystkiem, aby było obficie użyźnione pieniądzmi i to stawia za warunek przyszłego szczęścia ich obojga. Nie można tego nazwać brakiem miłości, przeciwnie, Hania Jakóba kocha nawet dość szczerze, ale nie mogąc urzeczywistnić swoich marzeń, którymi słała sobie przyszłe życie, woli pójść za starym szambelanem. Autor tu naturę kobiecą ujął w ramy doskonałej znajomości psychologii zgadzającej się czasami z rzeczywistością w najmniejszych rysach. Zresztą wszystko pełną dłonią czerpie z życia, po magając sobie wielką znajomością obserwacyjną. Prócz tego należy podnieść silny nerw dramatyczny pozwalający w pewnych momentach tworzyć sceny prawdziwie tragiczne, mające w sobie dużo pierwiastków grozy i bólu, a przez to wywiera na widzu czasem szalone i druzgocące wrażenie.

W interpretacyi krakowskiego teatru sztuka wyszła na ogół dobrze, jakkolwiek niżej jak przed kilku laty. Na uwagę zasługuje szczególnie gra p. Jarszewskiej, która dokładnie przemyślaną rolę i w najmniejszych szczegółach psychologicznych od daną pojęła dobrze i z właściwą sobie starannością. Może w niektórych momentach powinna uchylić duszę Hani dokładniej, okazać te dobre, a drzemiące na jej dnie pierwiastki, rolę swoją więcej rozsłonecznić. Drugą, nadzwyczajnie opracowaną, była rola szambelana. P. Sosnowski prowadził ją przez całą akcyę w większej części w półtonach, przyczem nie uchybiając ani na krok z raz wytyczonej drogi. Znakomity ten artysta może rolę szambelana zaliczyć w poczet silnych kreacyi. Może zadużo krew kości domieszał w duszę Jakóba p. Nowakowski. Jakób to nie tylko krew, to nie tylko chamska trzeźwość, ale także i gorąco i prawdziwie czująca natura, a tego tu właśnie brak, co więcej bardzo mało widać serca, które w niejednej scenie płynie cichą i milczącą, ale bolesną skargą.

„Kuszenie szatana" St. Żeromskiego.

W odczycie wygłoszonym w Zakopanem, nawoływał Żeromski do skosmopolityzowania naszej literatury. Dużo możnaby na ten temat powiedzieć, tu tylko dodam, że tak można było tylko mówić, bo rzeczywistość co innego dyktowała. W tym samym bowiem czasie Żeromski zaczął pisać swoją trylogię przez którą snuje się ustawicznie pasemko bólu. To rzecz naturalna, bo powieść Żeromskiego wypływała z nędzy i szarzyzny polskiego życia, nie przetkanego żadnym uśmiechem szczęścia, bo wszystko i tę złotą, a nadzwyczajną Xenię Granowską osłania ponury i niszczycielski cień codzienności i głupoty.

Na tem tle rysuje Żeromski swoich kondotyerów wolności, owych Sułkowskich, Rozłuckich, Nienaskich i dr. Judymów, kroczących w obroczach polskiego bólu. Każdy z nich szarpie się z jakąś chimerą; Rozłucki brutalnie odpycha od siebie kochankę, gdy wiedział, że wrócić do tej krwią nienawistną nasiąkłej, to spodleć, a wtedy trzebaby zatracić swoją duszę i przekreślić wszystkie myśli; a także dr. Judym staje wobec tej samej zagadki życia zdającej się snuć promienną nić marzenia, ale zaledwie zrozumiał czem jest Polska, zaledwie poznał, że kłamstwem, jako Polska to jest wielka rzecz, (Wyspiański), staje do znojnej pracy, na piaskowych szczyrach zmartwiałego życia. I na jego miejsce wszedł Nienaski. I on borykał się z życiem; wygrzebywał z ulicznych brudów, tych najbiedniejszych, wołał głośno, że tam w nich bije serce, że trzeba tylko zesnuć kilka promyków z ożywczego ogniska polskiej duszy, że nawróci się tych bezświadomych Judaszów; w tej pracy często widział, jak piętrzą się drewniane zamysły w codziennej nędzy, pozostawiającej za sobą zgniły wyziew i wszy na posłaniu, wtedy przyrastał mu do ust zimny uśmiech rezygnacyi; ale to zawsze trwało tylko chwilę, bo zaraz rozprostowywał ostatkiem sił zdrętwiałe myśli i szedł dalej już zamykając oczy na ślepe łkanie. To było także kuszenie szatana, podobnie, jak Rozłucki, Judym i Sułkowski widzieli przed sobą zielone oczy jeszcze niezgasłego pędu do życia i szczęścia, do którego przecie każdy ma prawo.

Wartki i porywczy wir życia rzucił Nienaskiego na bruk paryski, gdzie ostatecznie pojął dokładnie swoją chimerę; już Nienaski zrozumiał, że dziś nie czas na idealizm, ale trzeba budować i przecie przebudować zupełnie. Stąd zarzuca swoje marzenia o stworzeniu niezależnej architektury, stając się zwyczajnym rzemieślnikiem swojego fachu, a buduje kopalnie, szeroki rynek pracy, aby wkrótce zginąć pod ruinami własnego marzenia; ginie z ręki sfanatyzowanego ludu, na którego szczęście tyle myśli stworzył. Tu pojawia się ideowy pesymizm Żeromskiego; ten lud, na którym nasza współczesna ideologia chce budować Polskę, nie dorósł do swego zadania, wszedłszy w wir socyalnych prądów, które lada łazik może pchnąć w bezsensowy fanatyzm, mający siły zburzyć i najpiękniejsze gmachy. Kłamstwem, jakoby nasz lud mógł stanowić po stawę Polski, kłamstwem wszystko, z'udą każda praca, mogąca upaść za lada powiewem głośnego krzyczenia i zdeprawowanego czynu; tu już mało czyn. Na takim podłożu zdolne wyróść jedynie szumowiny arystokracyi, giełdarze i szantażyści. A lud? Ta dusza Ojczyzny będzie dalej prowadzić swoje nędzne życie, a w nagrodę czcić posłanie na którem raczył spać jakiś tam domorosły demagog, bez określonego punktu oparcia, który ma przed sobą jedyny cel, mącić kadź narodową, bo cóż innego?

Ale ten pesymizm mógłby przekreślić wszystko, a wtedy jakaż droga wyjścia? Rozpacz. Nie, przed nią broni się Żeromski całą siłą, co więcej, nie wierzy, aby i papa Granowski nie umiał czuć po polsku. Tylko tę polskość trzeba obudzić, ożywić nawet kamienie. Ale na tego wyzwoleńczego ducha nie po wołuje już ani szlachtę, ani lud, wogóle nikogo ze starszego społeczeństwa, ale tych, których nie mógł jeszcze owiać posiew zwątpienia, ani strawić partyjne swary, ale tych, w których piersiach spoczywa jeszcze gorąca miłość Ojczyzny, pojęta zupełnie niezależnie od zewnętrznych, egoistycznych wpływów, ale sama dla siebie mocna i zdrowa. Granowskiego skłania do oddania zabranych milionów narodowi cicha i bolesna śmierć Włodzia Jasiołda. I tu już nie jest pesymizm, ale mocna wiara, że przyszła Polska musi dopiero urosnąć na ramionach tych młodych, a swoją świętą ideą czystych.

Kronika tygodniowa.

Choćby się to miało znowu niepodobać „Nowemu Dziennikowi“, który niedawno pogniewał się na mnie, muszę powrócić jeszcze raz do zaburzeń ulicznych, których świadkami byliśmy przed niedawnym czasem.

Rzecz oczywista, że w całej Europie uderzono na alarm i lano gorzkie łzy, jakich nie powstydziłby się nawet i ów krokodyl z bajki, co to nad Nilem z litości zjadł barana. O tym „pogromie żydów“, którego ofiarą padła podobno jedna kobieta, i to katoliczka, mówiono i pisano bardzo wiele, szczególniej za granicą, stanowczo więcej i dokładniej, niż, dajmy na to, o rzezi żydów w Hornelu i innych miastach na wschodzie.

Widocznie jednak interes czyjś tego wymagał. A czyj to był interes, o tem chyba pisać nie trzeba, każdy się też łatwo domyśli, kto do tego przykładał rękę. Dziwnym — choć właściwie dziwnym on nie jest, ale łatwo zrozumiałym — zbiegiem okoliczności przypadł on na czas nadejścia do Krakowa wojsk Hallera, a znaleźli się nawet między naszymi dziennikarzami tacy, którzy nie wahali się twierdzić, że żołnierze tej armii ów pogrom wywołali i brali czynny udział w rabunkach, co się potem okazało wierutnem kłamstwem.

Jak z tego widać, jest to robota, nazwijmy ją *pour le roi de Prusse*, który, choć jest już na emeryturze, ale pokutuje jeszcze idea, w imię której pracował dla dobra swej ojczyzny, chcąc ją mieć jak największą i najsilniejszą, i nie przebierał też w środkach, mających go wieść do tego celu.

Marki pruskie mają u nas stale wielu wielbicieli, nic też dziwnego, że robota destrukcyjna idzie jak z płatka, zwłaszcza w tych warunkach, w jakich się obecnie znajdujemy, mając wprawdzie swój kraj, ale bez granic i rząd, nie umiejący sobie dać rady nietylko z polityką zewnętrzną, ale i z zaprowadzeniem wewnętrznego, bodaj jakiegotakiego ładu i porządku.

Ubolewać należy tylko nad bezmyślnością i bezkrytycznością tłumu, który da się porwać do podobnych ekscesów, nie zdając sobie widocznie z tego sprawy, jaką w ten sposób wyrządza krzywdę swojemu własnemu społeczeństwu.

Choć ten tłum właściwie nie jest tak winny, jak ci, którzy nim kierują i to tak niesumiennie.

Zastanawiając się w poprzedniej kronice nad powodami, które wywołały te pożałowania godne wybryki jednostek, na pierwszem miejscu podniósłem, rzecz prosta, postronne wpływy. Niemcy, którzy *de facto* są z nami na wojennej stopie, nie mogą tego ścierpieć, aby w chwili, gdy prysły jak bańki mydlane ich nadzieje zapanowania nad światem, Polska miała się stać samodzielnem i potężnem państwem. Byliśmy im solą w oku i żyjąc pod ich obuchem, gdyż się nas bali, tem zaś niebezpieczniejszymi staliśmy się teraz, uzyskując samodzielność polityczną.

Nie mogąc więc walczyć z nami z bronią w ręku, starają się nas pokonać najniegodziwszymi środkami, byle tylko na swojem postawić.

A przyznać trzeba, że im się udaje ich przedsięwzięcie dzięki temu, że za swe marki znajdują nawet pośród nas gorliwych współpracowników, a ponadto teren dla tej ich zbrodniczej działalności staje się z każdym dniem coraz odpowiedniejszy. Zdenerwowanie mas z dnia na dzień staje się coraz wyraźniejsze i wystarczy maleńka iskierka, aby doprowadzić do gwałtownego wybuchu o nieobliczalnych skutkach.

I cóż jest główną tego przyczyną? Nic innego, tylko coraz trudniejsze warunki życiowe i coraz to większa drożyzna i brak najniezbędniejszych artykułów. Pocieszano nas, że z chwilą ukończenia wojny skończą się i nasze kłopoty, tymczasem widzimy, że tak nie jest.

Szerokie masy ludności są poprostu rozgoryczone i zdecydowane na wszystko, wiadomo bowiem, że głód jest bardzo złym doradcą. A daje się on we znaki nietylko warstwom najniższym, które pod tym względem były dotąd uprzywilejowane, a branie ich w obronę stanowiło bardzo popularnego i popłatnego konika dla tak zwanych działaczy społecznych. Dziś te właśnie najniższe warstwy, dzięki przewrotowi, wywołanemu wojną, mają się daleko lepiej, niż inteligencya, zwłaszcza zaś sfera urzędnicza, której głód naprawdę zagląda w oczy, a nie znajdzie się nikt, kto chciałby się zająć jej dolą.

Co dziś zresztą znaczy jakiś tam inteligent, skoro nad całą Europą ma zabłysnąć jasno gwiazda bolszewizmu, a władzę ująć w swe ręce proletaryat, ale bynajmniej nie inteligentny.

Inteligentnymi są pp.: Lenin, Trocki, Kuhn *et tutti quanti*, ale właśnie w ich interesie leży otaczanie się bezmyślnym tłumem, aby władza została niepodzielnie w ich ręku.

U nas, Bogu dzięki, zasady komunistyczne nie mają szans powodzenia, choć propagują je tak zawzięcie różni nasi przyjaciele, ale też zato z panujących stosunków niezadowoleni są zarówno ci, którzy mają być ostoją bolszewizmu, to jest robotnicy, jak i owi, którym komunizm wypowiedział walkę na śmierć i życie, to jest ogół, pracujący umysłowo, czyli tak zwana inteligencya.

Panoszą się tylko jednostki i to także przyczynia się w znacznej mierze do robienia złej krwi w społeczeństwie.

A spotykamy się tutaj z dziwnym zbiegiem ostateczności, które, jak należałoby przypuszczać, powinny się wzajemnie wykluczać. Ostatniego gatunku wyzyskiwacz, lichwiarz i paskarz jest zarazem pierwszorzędnym postępowcem i głosi publicznie takie zasady, że chyba trzeba nie być człowiekiem, i to do tego tak znękanym przeciwnościami losu, jak my obecnie, by się nie dać wziąć na te hasła.

Ale indziom powoli otwierają się oczy, poznają się na farbowanych lisach i umieją je ocenić. Doszło też do tego, że dziś jeden drugiemu, nawet swemu najbliższemu nie wierzy i upatruje w nim wroga, dybiącego na jego zgubę i szkodę.

Stare łacińskie przysłowie: *homo homini lupus* nigdy chyba nie miało tylu i tak drastycznych przykładów, co w obecnych, powojennych czasach.

A cóż rząd na to?... spyta kto może. Odpowiedź łatwa, ale smutna. Rząd nasz nie dorósł widocznie do swego zadania, gdyż rządzi wprawdzie, o ile to kto może i chce nazwać rządzeniem, w gruncie rzeczy jest to jednak tylko bezrząd, daleko gorszy w swych skutkach, niż osławiony austryacki biurokratyzm.

Ale trudno!... Byliśmy podzieleni na trzy części, a każdy zabór wychował sobie swych obywateli. Stolicą jest Warszawa, leży ona w byłej Kongresówce, nic też dziwnego, że Królewiacy są zdania, że rządy w Polsce im się wyłącznie należą, a trzeba przyznać, że właśnie oni rządzić nie umieją.

Coprawda i my nie jesteśmy o wiele od nich lepsi, ale w każdym razie trzeba przyznać, że między nami jest mniej ludzi „o domowem wykształceniu“, którzy chcieliby wszystko ująć w swe ręce.

A Sejm?... Sejm ma obecnie głowę zabitą reformą agrarną. Bez jej uchwalenia i to w tych rozmiarach, jak demagogowie zapowiadali tłumowi, żaden z posłów nie może się pokazać w swym okręgu, nie chcąc się narazić na dowody zaufania, z których się trzeba leczyć zimnymi okładami. Czy więc państwo i ogół ludności wyjdzie na tem dobrze, jeśli się ją tak przeprowadzi, jak chce pewien odłam, to mniejsza, ale reforma musi być!... Poseł Daszyński zagroził nawet rewolucyą, jeśli się jej nie przeprowadzi. A takich, jak on, jest wielu!... I to dzieje się w chwili, gdy nam ze wszystkich stron grozi niebezpieczeństwo zewnętrzne.

Skoro więc ani rząd, ani Sejm zająć się nie ma czasu poprawą opłakanych stosunków wewnętrznych, zostawia się to chyba jednostkom. Ale cóż znaczą ich wysiłki i na co się mogą przydać, choćby się znaleźli nawet tacy dobrodzieje ludzkości.

W pierwszym rzędzie powinno się walczyć energicznie z wszelką lichwą i paskarstwem, a do współdziałania powołane są tu najszersze sfery społeczeństwa. Nikt się od tego odciągać nie powinien.

Nie wystarczy odezwa Komitetu zajmującego się zwalczaniem lichwy, nie wystarczy energia straży obywatelskiej, każda jednostka obowiązaną jest do wskazywania winnych, aby ich pociągnąć do odpowiedzialności karnej. Wyroki powinny zaś być surowe i doraźne, by winowajca wiedział, że nie zasłoni go żadne odwołanie do wyższej instancyi, od niej zaś do następnej i t. d.

Jeśli się uda zwalczyć paskarstwo i lichwę żywnościową, spadnie najcięższy kamień z serca. Można będzie jako tako odetchnąć, gdyż, dzięki Bogu, artykułów, niezbędnych do życia, mamy dość, pozorny zaś ich brak i drożyzna spowodowane są jedynie niesumienną spekulacyą.

Nie powinno się też drażnić ludzi niepotrzebnie. Na własne swe oczy widziałem w oknie wystawowem jednego sklepu paczkę czekolady z napisem „francuska“ i podaniem ceny... ośmdziesiąt koron. Słyszałem też równocześnie na własne swe uszy rozmowę dwu proletaryuszy inteligentnych, o ile mi się wydaje, urzędników, zakończoną słowami:

— Mnie na coś podobnego nie stać!... Na to mógłby sobie pozwolić chyba paskarz, lub dostawca wojenny!...

I mieli zupełną racyę. Ja sam zazdrościłem w duchu szczęśliwcowi, który może taką sumę wydać na podobne głupstwo, czy jednak pod jego adresem nie było dołączone jakie, może nawet nie bardzo pobożne życzenie, o tem wolę zamilczeć. I ja jestem tylko człowiekiem i irytuje mnie to, że gdy jeden z głodu przymiera, drugi może sobie pozwalać na zbytki i to zwłaszcza taki, który z krzywdą innych dorobił się majątku.

Jeśli więc poprawią się warunki aprowizacyjne u nas, odpadnie główny powód i przyczyna zdenerwowania i rozgoryczenia wśród najszerszych sfer naszego społeczeństwa, pracujących tak fizycznie, jak i umysłowo, a różne wywrotowe hasła agitatorów nie znajdą tak podatnego pola i podłoża, jak obecnie, gdy każdy chwyta się na oślep pierwszej lepszej sposobności, myśląc, że w ten sposób uda mu się poprawić swój marny żywot.

Obok kwestyi ekonomicznej natury nękają nas i polityczne. Stosunek nasz do koalicyi przedstawialiśmy sobie w zbyt różowych kolorach i dziś udziałem naszym jest rozczarowanie. Nie tak dawno temu wygłaszano pod pomnikiem Jagiełły płomienne mowy na temat: Gdańsk nasz!... Śląsk Górny nasz!... Prusy nasze!... Spisz, Orawa, Cieszyn, Lwów, Wilno nasze!... tymczasem widzimy, że jest trochę inaczej, niż nam obiecywano i niż się spodziewaliśmy. Gdańsk nie będzie nasz, sprawę Śląska Górnego ma rozstrzygnąć plebiscyt (wiadomo zaś z wyborów galicyjskich, jakie cuda dzieją się czasem przy głosowaniu!...), a i z resztą nie jest tak różowo, jakby się może komuś wydawało. Toczymy wojnę z bolszewikami i Ukrainą, obecnie grozi nam nowa, z Niemcami. Przyjaciół mamy wprawdzie i wielu i bardzo możnych, ale bardzo łatwo stać się może, że wśród nich zjedzą psy zająca.

Niemcy mają samych wrogów na świecie, a jednak lepiej się im wiedzie, niż nam. Dowodem tego sprawa podpisania warunków pokojowego traktatu. Targowali się dotąd, aż wreszcie coś wytargowali, są zaś najpewniejsi w świecie, że, choć warunków nie podpiszą nic im się złego nie stanie, gdyż i Wilson jest za niemi i Lloyd George nie da im zginąć. Po długim pobycie w Wersalu, wyjechali po ostateczną decyzyę do Weimaru, żegnani przez Francuzów bardzo serdecznie, nie tylko słowami, ale i kamieniami. Prasa niemiecka przygotowuje ludność na ewentualne odwiedziny wojsk koalicyjnych w Berlinie, co byłoby dowodem, że przecież nie podpiszą. Tak, czy owak się stanie, mają, jak słychać, wybuchnąć niepokoje w całych Niemczech i to już w niedługim czasie, rząd zaś może się od nich uchronić tylko w ten sposób, jeżeli całą siłą będzie przeć do wojny z Polską.

I dlatego to prasa niemiecka tak jest wobec nas wojowniczo usposobiona, Hindenburgowi zaś nie wystarczają dawne laury, rad więc byłby sięgnąć po nowe. To byłoby jednak fatalnem gdyby mu się teraz nie udało.

Ze strony Niemiec możemy więc być przygotowanymi na różne niespodzianki. Choć one właściwie nie są niespodziankami, gdyż dobrze wiemy, czego się stamtąd możemy spodziewać.

Mniej kłopotów łączy się z rozdziałem naszym z Austryą. Jak i inni spadkobiercy odziedziczymy po niej tylko długi i to we wcale pokaźnej kwocie, do czego jeszcze przyłączą się i wysokowartościowe korony, na których, dzięki racyonalnej finansowej polityce czynników miarodajnych w Warszawie, mamy wyjść niczem Zabłocki na mydle.

Delegaci pokojowi austryaccy siedzą w Saint Germain i radzą nad warunkami traktatu. Radzi byliby pójść w ślady Niemców i wytargować dla siebie jak najlepsze warunki. Wszystko rozbija się o jeden szkopuł: „Kto to bude platit?...“ Delegaci chętnie pozbyliby się nawet i wszystkich długów, ale żaden ze spadkobierców ś. p. mamy Austryi nie chce się na to zgodzić. Czesi żądają nawet odszkodowania w kwocie kilkunastu miliardów za ból, strach, no i... wierność. Ponieważ zaś wierni Czesi cieszą się względami koalicyi, nie jest wykluczonem, że je otrzymają.

A jeśli kiedy, to właśnie teraz potrzebnią otarcia łez, gdyż w najordynarniejszy sposób dobrali im się do skóry Madziarzy i z kraju papryki pędzą ich, ale nie tam, gdzie pieprz rośnie, jeno tam, gdzie są pulchne knedle i wonne kwargle.

Kto zaś temu winien?.. Naturalnie Polacy, którzy gdzieś tam na linii kolejowej Bogumin—Koszyce zatrzymali jakiś transport czeskich węgli i w ten sposób spowodowali ich klęskę.

Wobec tego gotowi zażądać i od nas odszkodowania, a koalicya z pewnością im je przyzna.

Już to, przyznać trzeba, serdecznym przyjaciołom się nie wiedzie. Czechom skroili kurtę Węgrzy, Ukraińcom przetrzepali porządnie hajdawery Polacy, czem zakrwawili serce zwłaszcza Wilsonowi, który kocha Ukraińców, jako naród bardzo szlachetny.

Obecnie toczą się między Polakami a Rusinami rokowania o zawieszenie broni, tyle razy o tem przecież już pisano i mówiono, że ja w to nie wierzę. Gdybym był miarodajną osobistością, od której zdania to zależy, nie chciałbym ani słyszeć o żadnym rozejmie, wychodząc z tego zapatrywania, co ongiś pan Paderewski, który wyraźnie zaznaczył, że Polacy nie walczą z narodem ruskim, ale z hajdamackimi bandytami. A z bandytami chyba nikt szanujący się nie wchodzi w żadne układy.



Robert Brack.

Urząd policyjny w Białej (Galicya zachodnia).

Wyśledzenie.

Robert Brack, z zatrudnienia kantorzysta, sprzeniewierzył dnia 7. czerwca 1919 na szkodę jego firmy kwotę 146.000 koron i zniknął w niewiadomym kierunku. Za przytrzymanie sprawcy wyznaczono 10% premii od znalezionych pieniędzy. Opis osoby: 25 lat stary, wysoki 165 cm. jasno blond włosy, siwe oczy, wąs golony, twarz pełna i czerwona, mówi po niemiecku i nieco po polsku, nosił w ostatnim czasie niebiesko-zielone ubranie, ciemno-siwy kapelusz i czarną laskę z ciężką srebrną rączką. Sprzeniewieżona kwota składała się z 12 sztuk po 10.000 koron w notach, reszta tysiąc i sto banknotach. Wszystkie banknoty były niestemplowane. Upraszam o wyśledzenie i o przytrzymaniu na drodze telegraficznej uwiadomić.

Biała, dnia 10. czerwca 1919.

Komisarz policyi
Kratz m. p.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.
Ułożył M. N., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwisko znanego francuskiego polityka.

```
      ■
    – ■ –
      ■
    – ■ –
      ■
    – ■ –
    – ■ –
  – – ■ – –
  – – ■ – –
  – – ■ – – –
```

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Imię biblijne. 3) Samogłoska. 4) Miejsce kąpielowe w Niemczech. 5) Samogłoska. 6) Dopływ Dunaju. 7) Wykrzyknik. 8) Wyspa na morzu Śródziemnem. 9) Postać znana z dziejów nowożytnej Serbii. 10) Potrawa mączna.

Okienko.
Ułożył Jaś Niedojda, Kraków.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

```
a a b e e
g   i   l
k k l l n
n   o   o
o o s u u
```

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto w Galicyi środkowej. 2) Znany wynalazca i filantrop. 3) Staropolska zabawa.

Bilety wizytowe.
Ułożył Mackiewicz, Rzeszów.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

Dr. KRAUZ

BARUCH TEL

WILH. IZ. CAR.

ADEK MIKA.

ST. TY. STYKA.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) Jeffrey Tarnol: „Na szerokiej drodze" i 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 24

Trójkąt magiczny. **Borysław.** Oskirko, Rydwan, Ygrek, Sola, Łoś, Ar, W.

Okienko. Potop, Tuhan, ponny.

Łamigłówka. Medard.

Bilety wizytowe. Burgrabia. Afiszer. Aktuaryusz. Sztycharz. Antropolog.

Zadanie do przestawienia. Wart Pac pałaca.

Łamigłówka. Pan Tadeusz.

Logogryf. Owad, Dago, waza.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: H. Kamińska Lwów, M. Lisowska Wadowice, S. Drzewicki Rzeszów, J. Lulek Lwów, M. Żak Rozwadów, J. Gaj Tarnów, S. Sokołowski Rzeszów, M. Bilińska Sambor, H. Ludwig Kozłów, W. Opolski Rzeszów, J. Janicki Łódź, K. Krzyżanowski Warszawa, M. Malinowski Piotrków, S. Krawecki Tarnów, J. Walaszek Rzeszów, J. Nowicki Przemyśl, M. Bielewski Lwów, K. Oszacki Warszawa, Z. Sperling Wiedeń, M. Mucha Borek, S. Koźmiński Lwów, Z. Jaworski Biała, M. Pietrzycki Warszawa, M. Więckowska Poznań, K. Łapiński Lwów, Z. Galiński Rzeszów, M. Osadowska Jasło, S. Kaczmarski Poddębie, M. Rosenbaum Rzeszów, J. Lipski Zakopane, M Schwarz Lwów, J. Radomski Kraków, H. Zabawska Jasło, J. Brzostowski Chrzanów, M. Wajda Lublin, H. Kot Kraków, M. Józefowicz Lwów, R. Gawenda Nowy Sącz, J. Lubański Jasło, M. Kalitowska Lwów, J. Załuski Kraków, W. Potocka Bochnia, H. Knapik Lwów, S. Siemiński Lwów, J. Ostrowski Jasło, L. Popiel Rzeszów, M. Bocheńska Jarosław, K. Rojek Lwów.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) K. Rojek Lwów (książka). 2) G. Załuski Kraków (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.